Nr. 251. We Lwowie Czwartek dnia 8. Września 1892. **Rok XXV.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.

We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, Boulevard Raspail 105 bis et rue des Rennes 119.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologia 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Nieudałe dementi.

Lwów 7. września.

Warto na chwilę jeszcze zająć się znanemi dokumentami, ogłoszonemi przez sofijską *Swobodę* i stanowiskiem, jakie wobec nich zajmuje dyplomacja rosyjska. Ustęp ten dziejów współczesnych będzie kiedyś niezawodnie jednym z najciekawszych i najbardziej zajmujących dla przyszłych badaczy. Czy go dobrze zrozumieją? Być może — ale wówczas sąd, jaki sobie utworzą dziejopisarze o naszych obyczajach i zasadach moralnych, nie będzie z pewnością należał do najprzychylniejszych. Powinnibyśmy właściwie już teraz zeskontować przynajmniej część tego wstydu jaki na nas spadnie i rumienić się, że coś takiego jest możliwem u schyłku dziewiętnastego wieku, wieku postępu i cywilizacji. Zdaje się jednak, że nasza opinja publiczna w Europie jest zahartowana, że stała się nieczułą na wszelkie gwałty i zbrodnie, popełniane przez urzędowych reprezentantów dyplomacji rosyjskiej i ze spokojem przyjmuje enuncjacje *Swobody*, udowadniające dokumentami i aktami z tajnych archiwów gabinetów z nad Newy, do jakich środków ucieka się Rosja, skoro jej chodzi o osiągnięcie zamierzonych celów politycznych. Co najwyżej odezwie się tu i owdzie w organie politycznym wyraz oburzenia, ale doprawdy, doniosłość jego nie przekracza znaczenia popisu stylistycznego. Ci, którzy z urzędu byliby powołani do reprezentowania opinji publicznej, głosu zabrać nie mogą. Zasada nieinterwencji jest kierującą w polityce międzynarodowej. Maksyma to niezawodnie i słuszna i racjonalna, czy ona jednak czasami nie bywa zanadto ściśle i skrupulatnie przestrzeganą, to jest pytanie, nad którem dzisiaj zastanawiać się nie chcemy, zwłaszcza, że to zresztą chwalebne przestrzeganie i poszanowanie dla niej nie jest bynajmniej wynikiem bezwzględnego jej uznania, ale wypadkową przeróżnych sił, które wprawdzie wszyscy bardzo dobrze znamy, ale o których się zazwyczaj nie pisze.

Zdaje się, że w samym Petersburgu uczuwają od czasu do czasu potrzebę usprawiedliwienia się przed opinją publiczną w Europie. I tym razem próbowano to uczynić. Wspomnieliśmy już, że kierujący — w zastępstwie urlopowanego, a może usuniętego już, ministra spraw zagranicznych, pana Giersa — agendami ministerstwa, pan Szyszkin, rozesłał do wszystkich dyplomatycznych reprezentantów rosyjskich za granicą telegraficzny okólnik, upoważniając ich do kategorycznego oświadczenia, że dokumenty wszystkie, ogłaszane przez *Swobodę*, są fałszowane. Wrażenie, jakie p. Szyszkin wywołał pierwszą swoją urzędową enuncjacją na zastępczem stanowisku, zapewnie nie odpowie jego oczekiwaniom. Że dokumenty, podane przez *Swobodę* do publicznej wiadomości, są falsyfikatami, powiedziano już w Petersburgu.

Journal de St. Petersbourg, po dość długiem wahaniu się, zamieścił zrazu niewyraźne i skromne *dementi*; a gdy opinja publiczna w Europie, mimo zapewnień półurzędowego organu, nie chciała się pozbyć wiary w prawdziwość szerzonych dokumentów, pojawiła się w szpaltach tego samego organu druga enuncjacja, zaprzeczająca prawdziwości dokumentów, w tonie cokolwiek pewniejszym i bardziej stanowczym. Dziwnym sposobem i to drugie *dementi* zrobiło wrażenie, że fakt, któremu ono koniecznie chciało przeczyć, przecież musi być prawdziwy. Europa miewa właśnie od czasu do czasu takie napady uporne wobec półurzędowych zapewnień rosyjskich, które zresztą w innych warunkach zasługiwałyby na wiarę. Wobec tego zatem, że zapewnienia półurzędowe tym razem wiary nie znalazły, spróbował pan Szyszkin uciec się do zaprzeczenia urzędowego. Upoważnia więc rosyjskich dyplomatów do oświadczenia każdemu, kogo to obchodzi i kto o tem wiedzieć pragnie, w sposób kategoryczny, że dokumenty *Swobody* są sfałszowane.

Wątpić się godzi, żali urzędowy charakter tego dementi znacznie będzie mógł podnieść jego kredyt. Nasuwa się po prostu pytanie, dlaczego rząd rosyjski tego rodzaju oświadczenia nie dał zaraz z początku, dlaczego nawet z półurzędowem zaprzeczeniem tak długo zwlekał? A zresztą, czy dokumenta *Swobody* tracą na wiarygodności li dlatego, że jej przeczy pan Szyszkin, ten sam pan Szyszkin, o którego związkach z zamachami morderczemi owe akta tyle pięknych opowiadają rzeczy? Jakiem prawem pan Szyszkin, który jako szef departamentu azjatyckiego tak nędzną w rzeczonych dokumentach odgrywa rolę, domaga się wiary, której nie dano nieskompromitowanemu panu Giersowi?

Krótko mówiąc, gołosłownem zaprzeczeniem nic się nie wskóra. Jeżeli Rosji zależy na tem, aby usunąć uzasadnioną podejrzliwość Europy, jeżeli tam pewną przywiązują do tego wagę, aby opinja publiczna lepsze miała wyobrażenie o moralnej treści rosyjskiej polityki wschodniej, w takim razie w Petersburgu muszą udowodnić nieprawdziwość dokumentów *Swobody*. Ostatnie dementi jest nieudałe.

Katolicy i protestanci w Węgrzech.

Obchód 25 letniego jubileuszu Tiszy jako prezesa zboru ewangelickiego w Komornie wywołał bardzo niemiłe zajścia pomiędzy katolikami i protestantami. Ze strony protestantów posypały się gwałtowne skargi na katolików, prymasa i rząd, a nawet z ust Tiszy padły słowa, które brzmiały jakby groźba pod adresem rządu węgierskiego.

Gdy ostentacyjnie witany Koloman Tisza przybył na zebranie, powitał go protestancki biskup Pap mową — uderzającą odrazu na prymasa „Omyliliśmy się co do Vaszary'ego — wołał namiętnie Papo — ma on na ustach tylko słowa pokója, w gruncie rzeczy on spotęgował szeze agitację duchownych katolickich i daje wyraz zasadom kaplanokracji! W dalszym ciągu wykazywał Pan niebezpieczeństwo, grożące Węgrom (!) ze strony klerykalizmu, przed którym ugina się nawet gabinet Szapary'ego pozbawiony energji i dobrej woli..."

Tisza osłabił nieco to przemówienie; zaznaczywszy, że on nietylko jako prezes zboru, ale i jako minister prezydent służył interesom kościoła reformowanego, oświadczył, że istotnie zachodzi obawa reakcji klerykalnej. Ze swej strony jednak jest przekonany, że dzisiejszy, drażliwy wyznaniowy stosunek nie jest dla Węgier niebezpieczny, gdyż Węgrzy potrafią zawsze poświęcić wszelkie antagonizmy jednemu wielkiemu celowi — sprawie narodowej. Król węgierski umiał zawsze ocalić swą władzę wobec władzy duchownej — a on jest przekonany, że rząd węgierski dzisiejszy nie będzie się mięszał do wewnętrznych urządzeń wyznaniowych. W końcu oświadczył Tisza, że będzie prosił Boga, ażeby uposażył kościół ewangelicki w cnotę cierpliwości, gdyby jednak — mówił — zmuszono nas do czego innego, oby kościół nasz zbrojny był w odporną siłę i wytrzymałość.

Objawem rozdrażnienia, panującego w Węgrzech na tem polu, jest fakt, że opat w Komornie, Jan Molnar, z kazalnicy wzywał ludność, aby unikała zetknięcia się z protestantami, przybyłymi na tę uroczystość.

Narodowi socjaliści.

Na granicy belgijsko-francuskiej są obecnie w toku zajścia, ilustrujące w szczególny sposób kwestję socjalno robotniczą. W francuskim departamencie Nord zabastowali górnicy francuscy, ponieważ pracodawcy nie chcą wyrzec się przybyłych z Belgji górników. Robotnicy francuscy dopuszczają się nawet gwałtów na swych belgijskich towarzyszach, napadają na ich pomieszkania i zmuszają do powrotu do Belgji. Upomnienia francuskich posłów socjalistycznych, którzy apelowali do solidarności wszystkich robotników, nie odniosły skutku. Znany, socjalistyczny poseł Basly, który, jako były robotnik górniczy, cieszy się pomiędzy górnikami szczególną wziętością, sam wyznał wobec ministra Loubeta, iż perswazje jego były grochem, rzucanym o ścianę. Żądał on nawet, by za pomocą zbrojnej interwencji usunięto zagrożonych belgijskich robotników ze wspomnianego departamentu.

To żądanie posła socjalistycznego najlepszą daje miarę wartości hasła, z którem socjaliści występują na wszystkich swych kongresach, wołając: „Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!" Ciężkie fakta życiowe, sprzeczności interesów, stworzone przez mnogie komplikacje w nowoczesnym organizmie społecznym, odnoszą zawsze przewagę nad teoretycznemi hasłami, nawet takiemi, które miljony ust powtarzają. Francuscy socjaliści i pisma francuskie, a także zagraniczne, złączone z nimi wspólnością przekonań, usiłują ten dźwięk w ten sposób zatrzeć, iż twierdzą, jakoby francuscy robotnicy nie kierowali się nienawiścią względem swych kolegów belgijskich, jeno wystąpili przeciwko niskim cenom roboty. Ale w jaskrawem do tego sposobu tłumaczenia przeciwieństwie pozostają fakta gwałtów, spełnianych na belgijskim robotniku przez robotnika francuskiego i które teraz odbijają się w formie represalij na francuskich robotnikach w Belgji. W rewirze Mons w Borinage, gdzie rewolucyjna propaganda socjalistyczna od lat tylu posiada bez liku zaciętych zwolenników, brzmi teraz unisono okrzyk: „Precz z Francuzami!" W Blaton i Bernissart zażądali wygnani z Francji Belgijczycy od zarządów gwarkowych, aby stanowczo wszystkich Francuzów zwolnili od pracy, albo oni, krajowi robotnicy, zastrejkują.

Sprzeczność tych zajść z solidarnością robotników wszystkich krajów, tak szumnie głoszoną przez ich program, jest wprost uderzająca. Widać stąd jasno, że pojęcie wspólności interesów nie zakorzeniło się nawet w umysłach socjalistycznych robotników tak głęboko, aby nie dopuścić walk narodowych pomiędzy nimi. Zatargi robotników francuskich i włoskich na południu Francji, podżegania przeciw robotnikom niemieckim w Paryżu i Londynie, bil duński i ustawy przeciwko imigracji ubogich do Ameryki, jako też mnóstwo innych wypadków z lat ostatnich, stwierdzają brutalnie, że idealna solidarność robotników wszystkich krajów jest mrzonką, a żądanie Bukly'ego, by francuski minister-prezydent wpłynął na usunięcie belgijskich robotników z departamentu Nord, równa się zupełnej kapitulacji międzynarodowego socjalizmu, rozbiciu go przez narodowe interesa robotników.

Korespondencje.

Kraków 4. sierpnia.

(Nieodwołanie manewrów. — Zastępstwo magistratu przez policję. — Wizyta dra Kusy'ego. — Z parku Jordana. — Nasze kupiectwo wobec szkoły handlowej. — Przyszłość „Świata".)

(*fs.*) Z prawdziwą przyjemnością czytali oficerowie tutejszej załogi artykuły *Dziennika* o koniecznej potrzebie odwołania wszystkich większych manewrów w kraju; wyrażali też zdumienie, że tuteisza prasa zupełnie tej sprawy nie poruszyła. Może młody żołnierz manewrować wśród tropikalnych upałów dni kilka, ale oficer służący przy armji lat dziesiątek i dłużej, nie może mieć tej wytrzymałości, co świeżo zaciągnięty rekrut i dlatego nie należało zapominać, że prócz rekrutów są także oficerowie i nie narażać ich wraz z żołnierzem na groźne niebezpieczeństwo w obecnej chwili. Tutejsze, najwyższe sfery wojskowe, wskutek artykułów poważnej, niezawisłej prasy lwowskiej, zastanawiały się nad potrzebą odwołania manewrów końcowych załogi krakowskiej, która dnia 31. z. m. wymaszerowała na dni 8 w okolice Żywca. Odwołania wszakże nie mógł podjąć się komendant korpusu Krieghammer na własną rękę, albowiem na ostatnie dwa dni manewrów zapowiedziany został przyjazd arcyksięcia Albrechta, z otoczenia zaś arcyksięcia żadna wskazówka, zachęcająca do odwołania, nie przyszła. Zarządzono więc odbycie manewrów, ale postanowiono otoczyć żołnierzy możliwą opieką, tem więcej, że wiele oddziałów spędza noce chłodne pod gołem niebem, tem więcej, że w okolicach Żywca panuje biegunka. W stodołach żołnierze spać tu nie mogą, bo stodół chłopi nie mają; co do biegunki zaś, postanowiono nie kwaterować wojska tam, gdzie ona grasuje. Postanowienie takie, rozumne wprawdzie, trudnem jest do przeprowadzenia w praktyce. Dotąd dochodzą pomyślne wieści o stanie zdrowia manewrującej załogi. Oby takie dochodziły do końca manewrów, odbywających się wśród tak trudnych warunków, a narażających na wielkie niebezpieczeństwo pod względem sanitarnym.

O tych względach sanitarnych słyszy się obecnie na każdym kroku. Stały się one nawet powodem wkroczenia w naszem mieście władz rządowych, tj. policji, w zakres autonomicznych agend magistratu, w zakres wykonywania policji sanitarnej, z powodu nieudolności zewnętrznych władz magistratu. Prawdą jest, że służba zewnętrzna w naszym magistracie, z wyjątkiem fizykatu, nie odpowiada najlżejszym wymaganiom, cóż dopiero wymaganiom w tak krytycznej chwili. Służba ta zresztą jest bardzo szczupłą i nie mogłaby podołać zadaniu. Zato mamy bardzo starannie zorganizowane biuro miejskie do egzekucji podatków na rzecz rządu i obsadzone licznym i doborowym personalem. Należało obecnie punkt ciężkości i personalu egzekucyjnego użyć do przestrzegania policji sanitarnej w mieście. Nie zrobił tego p. prezydent, więc rząd, wywdzięczając się za ściąganie podatków, a zaniedbywanie zdrowia publicznego, postanowił przyjść w pomoc magistratowi i polecił policji objąć dozór nad czystością w mieście.

Darujcie mi, że na ironję zakrawają słowa powyższe, ale w istocie *difficile est, satyram non scribere*, gdy zarząd miasta spokojnie rezygnuje ze swoich autonomicznych praw, oddając je w ręce policji z polecenia rządu. Pokryto to pięknym frazesem współdziałania władz; w rzeczywistości jest to wkroczenie władz rządowych w autonomiczny zakres działania takiej gminy, jak Kraków, która powinna świecić przykładem spełniania swoich obowiązków. Świadomy swoich obowiązków, zarząd miasta dawno powinien był przeprowadzić oczyszczenie miasta i podjąć organizację służby zewnętrznej, a nie biura egzekucyjnego. Niestety, od jakiegoś czasu ustała wszelka inicjatywa w prezydjum magistratu krakowskiego; w chwili, gdy groźna epidemja wymagała największej energji, tak prezydent, jak najwyżsi szefowie biur, bawili spokojnie na... willegiaturze.

Doczekaliśmy się wskutek tego wkroczenia policji w zakres działania magistratu, dlatego, że magistrat nie spełnił swojego zadania. Ubolewając nad tem zepchnięciem władz miejskich na plan drugi, ubolewając nad niedołęstwem magistratu, mieszkańcy miasta w danej, groźnej chwili zgodziliby się na zrobienie porządku w mieście nawet za pomocą djabła, byle tylko ten porządek na prawdę został zaprowadzony. Organa policji wkroczyły energicznie i odkrywają usterki sanitarne, nader smutne, takie że jednej chwili w mieście nie powinny być cierpiane. Wnętrza wielu kamienic są poprostu ogniskami cholerycznemi; są to wszakże przeważnie domy pp. radców miejskich, więc dotąd były nietykalne. Może teraz uda się wyczyścić te ogniska hodowli zabójczych bakteryj. Zanieczyszczone place, zabójczą woń szerzące ujścia kanałowe w śródmieściu, może przecież raz zostaną oczyszczone.

Sądziliśmy, że wizyta referenta ministerjalnego sanitarnego, dra Kusy'ego, przyniesie pozytywne rezultaty. P, dr. Kusy o 8. rano zaczął inspekcję miasta w powozie, zobaczył powierzchownie Kasimierz, przygotowane lokale na szpitale choleryczne, prócz tego zobaczył park Jordana, budujący się skład chirurgiczny szpitala św. Łazarza i t. d. Podróż ta, odbyta powozem po Krakowie, trwała około 2 godzin; powinnaby i musiałaby potrwać przynajmniej kilkanaście, by poznać w przybliżeniu stan miasta. Rezultatem tej 2-godzinnej wizyty pana radcy ministerjalnego było podziękowanie p. prezydentowi za osiągnięte rezultaty, streszczające się w tem, iż rząd, do ostateczności doprowadzony, organom policyjnym polecił przeprowadzić oczyszczenie miasta.

Dość tych nie wesołych obrazów. Pora pomówić o czem innem, o tak dobrze znanym parku prof. Jordana. Onegdaj odbyło się w nim uroczyste zakończenie ćwiczeń wakacyjnych młodzieży wobec tysiącznych zastępów widzów Zabawy odbywały się równocześnie na 12 boiskach. Na pierwszem bawiły się panienki, a zabawy ich wszystkim się podobały, szczególniej pochód na szczudłach, zabawy z wywijadłem długiem oraz z wywijadłami krótkiemi Nieco opodal grali uczniowie gimnazjalni w *Lawn-tennius* z zajęciem i wprawą prawdziwie angielską. Przy pawilonie głównym mustrowali się mali chłopcy jak starzy wojacy. Na boisku piątem trzecia klasa gimnazjalna ilustrowała nam grę w odrzucankę z godną podziwu wprawą. Nieopodal na boisku siódmem pierwsza klasa gimnazjalna szła o lepsze z drugą w grze w piłkę nożną gdy boisko ósme zajęli uczniowie z gimnazjum wyższego grając w odbijankę. Dalej znów dziewczęta rozpoczęły ulubione ćwiczenia na krążniku, biegają w lewo i prawo. bujają w powietrzu przy tak zwanym koszyku. Dalej zastęp doroślejszej młodzieży męskiej odbywa ćwiczenia gimnastyczne, wspina się po linie z zręcznością starych marynarzy. I tak dalej roztaczają się przed zdumionem okiem pocieszające widoki tej nowej fizycznej akademji młodzieży. Cała ona przejęta popisem, z rumieńcem na twarzy opalonej, z szlachetnym zapałem

---

55)

MAŁŻEŃSTWO MIESZANE.

POWIEŚĆ

PRZEZ

WOJCIECHA DZIEDUSZYCKIEGO.

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

Tak mówiła Frydhilda, bawiąc się z Ernestem, jak kotka z kłębkiem, a pewna, że Ernest już nie wydobędzie się z jej aksamitnych łapek. Ale nie robiła tego dla zabawy tylko. Było w jej słowach także obrachowanie. Spodziewała się już teraz, że sprawa rozwodu z Adolfem nie pójdzie tak gładko, jak Ernest myślał. Sondowała grunt i przekonała się, że jest przecie granica bierności Adolfa i że ten człowiek, tak nieskończenie mięki i pobłażliwy wobec żony, o której sądzi, że chce pozostać jego żoną, użyje wszystkich sił swoich, aby nie dopuścić do rozwodu, z kobietą, którą kochał jakąś dziwną i bezsilną, a przecie namiętną miłością, daleko większą od tej, jaką odczuwał dla wszystkich posągów i obrazów na świecie. Spodziewała się przeto walki trudnej i uporczywej, w której mógł tylko zwyciężyć wielki i niestygnący zapał Ernesta Oblewała jego uczucia zimną wodą, aby je tem gwałtowniej rozżarzyć.

Ernest ani się nie domyślał tej całej polityki i chodził blady po pokoju. Frydhilda opanowała go w zupełności; byłby kląkł przed nią, jak student, gdyby się nie bał, że się wyda śmiesznym i że usłyszy jej srebrzysty i metaliczny śmiech. Zawołał wreszcie głosem drżącym od wzruszenia:

— Nie jestem ani tak wymownym, ani tak mądrym, jak ty, Frydhildo! Nie potrafię układać dowolnych obrazów przyszłości, przepowiedniami nie potrafię zwalczać twoich przepowiedni. Ale będę mówił po prostu i być może, że cię prostą mową przekonam. Ty mówisz, że mnie kochasz, a zatem powinnaś mnie wierzyć, a zatem nie powinnaś mnie dręczyć. Widzisz, jak jestem nieszczęśliwy i samotny; widzisz, że mój los i los mojej rodziny są w twojem ręku. Jeżeli twoja miłość jest prawdą, jeśli nie jesteś tylko zimną kokietką, bawiącą się mojem udręczeniem, powiedz, że chcesz zostać moją żoną.

Teraz Frydhilda powstała także z krzesła swego i zmieniając ton dotychczasowy na ton poważny, uroczysty niemal, rzekła:

— Więc dobrze, Erneście, chcę być twoją żoną i zrobię wszystko, co odemnie zależy, aby nią zostać. Ale pamiętaj, co to znaczy! Czynię, dla ciebie ofiarę z mojego spokoju i z mojego rozumu. Rozum mi mówi, że nie powinnam narażać spokojnego stanowiska, które mam, dla niepewnej przyszłości. Nie łudź się! Mój rozwód nie pójdzie łatwo; Adolf na rozwód dobrowolnie nie pozwoli. On nie jest takim nijakim, jak myślisz, znajdzie się w nim wola silna, uparta, nieprzezwyciężona, skoro mu powiem, że nie chcę być odtąd jego żoną. Wyczerpie wszystkie środki, aby nie dopuścić do rozwodu i ja będę się musiała jąć środków niezwykłych, nadzwyczajnych, aby go do rozwodu zmusić. Walka może trwać kilka lat, bo wiesz, że rozwód, na który się obie strony nie zgodzą, wymaga długiego procesu. Będę musiała walczyć do upadłego, będę musiała popełniać czyny ekscentryczne, które może całą opinję obruszą. Utracę pokój, poświęcę stanowisko moje dla ciebie, A ty się może tymczasem namyślisz; albo mnie porzucisz i odstąpisz, albo przynajmniej nie będziesz mi pomagał ze wszystkich sił twoich. A wtedy, mogę być najnieszczęśliwszą z kobiet, dlatego, żem się dała dzisiaj wzruszyć twoją prośbą.

— Nie bój się! — zawołał Ernest z zapałem — o nic się nie lękaj. Chcesz rękojmi, że wytrwam przy tobie w najcięższej walce, jaka na ciebie spaść może, że będę ci wierny do końca, że ci z całych sił dopomogę do zwycięstwa, to dam ci najuroczystszą rękojmię, na jaką człowieka stało. Daję ci na to moje słowo szlacheckie. Niechaj nie będę godzien czci u ludzi, jeśli tego słowa nie dotrzymam. Daję ci na to przysięgę chrześcijanina. Oby Bóg nie był miłościw duszy mojej, jeśli ciebie zwiodę!

Uśmiech, wnet zatajony, przeszedł się po twarzy Frydhildy, poczem rzekła: Podług światowego kodeksu honoru najuroczystsze zapewnienia ustne, dane kobiecie w sprawie miłośnej, nieobowiązują.

— Cóż to? — Czy myślisz, że stanę się niebezpiecznym Judaszem, dla tego, że zezwala na to kodeks honoru, wymyślony przez ludzi bez czci i wiary, na to, aby ich rozgrzeszyć za ich haniebne czyny?

— Wiem, że teraz przemawiasz w rzetelnym zapale, i że jesteś przekonany, iż święcie dotrzymasz przyrzeczeń. Ale wiem również, że za młodu, za lat lekkomyślnych jeszcze, niejednej kobiecie wieczną miłość przyrzekałeś i potem nie dotrzymałeś; co więcej, przyrzekając, nie myślałeś dotrzymać.

— Tak — być może. - Ale jakież to były kobiety?

— Już się przyznajesz. — Po tem przysięgałeś wieczną miłość Klementynie uroczyście wobec Boga i ludzi.

— Ależ, Frydhildo! - to była przysięga urzędowa, obrządkowa!

— A zatem, mówisz, nie obowiązująca. A jednak stanowiła o losie Klementyny.

— Sama mnie porzuciła.

— Być może — ale zalecałeś się do mnie wpierw jeszcze, zanim cię porzuciła. Kiedyś porównawszy mnie z innemi kobietami, którym niegdyś poprzysiągłeś miłość, możesz zrobić odkrycie, że się od nich tak dalece nie różnię, że jestem poprostu obcą żoną, zdradzającą swojego męża na zimno, aby zostać ordynatową Hohenschwangau.

— Ależ, Frydhildo!

— Nie wykrzykuj! nie oburzaj się! Jeśli serce ci ostygnie, znajdzie twój rozum tysiące argumentów, aby ciebie rozgrzeszyć kiedy mnie porzucisz. Możesz łatwo powiedzieć; trudności okazały się nieprzemożonemi, walczyłem z niemi, jak długo miałem jakąkolwiek nadzieję zwycięstwa i zaniechałem walki dlatego tylko, że tak kazał rozsądek. A tym czasem moje szczęście będzie zdruzgotane i będę nieodwołalnie skompromitowaną. Więc nie gniewaj się i nie dziw, jeśli chcę, aby twój rozum i twój interes były rękojmią, że mnie nie porzucisz, choćby twoje uczucia ostygły. A jest na te sposób. Siądź i pisz, co ci podyktuję.

Ernest spojrzał na Frydhildę zdziwionemi oczyma. Ale był pod zaklęciem. Siadł przeto do biórka i pisał to, co ona dyktowała:

„Najdroższa Frydhildo! Rozpocznij starania o rozwód z twoim mężem, jest bowiem dla mojego szczęścia i dla mojego życia niezbędnie potrzebnem, abyś została moją żoną. Ja równocześnie rozpocznę podobnież starania o rozwód z Klementyną, moją teraźniejszą żoną i nie zaniecham żadnego środku, aby do tego rozwodu doprowadzić. W razie potrzeby zmuszę ją do tego, aby się sama o rozwód podała, czyniąc jej życie niemożliwe, bezczeszcząc jej dobrą sławę, grożąc jej nawet śmiercią. Ty działaj tak samo względem twojego teraźniejszego męża, Adolfa Krause; jeśli prośby i groźby nie doprowadzą do zamierzonego celu, zrób coś takiego coby do tego stopnia uwłaczało twojej reputacji, aby rozwód stał się koniecznością. Po tem wszystkiem ożenię się z tobą, a daję ci słowo honoru, że nietylko zrobię to, co do mnie należy, aby umożliwić mój rozwód i aby doprowadzić do twojego małżeństwa, ale że ciebie wesprę we wszystkiem, co ty robić będziesz, celem otrzymania wolności od twoich teraźniejszych małżeńskich związków, choćby to było przeciwnem wszystkim obowiązującym prawom."

Ernest napisał to wszystko, ale zatrzymał się teraz Był jakby we śnie i nie pojmował tego, co się w koło niego działo.

Frydhilda rzekła: — Połóż podpis i datę.

— Przecież ten list jest infamią, Frydhildo! — zawołał Ernest.

— Ale skoro ten list będę miała w moim ręku, będę wiedziała, że mnie nie porzucisz, cokolwiek się stanie, aby ludzie tego listu z twoim podpisem nie widzieli. Zanim zacznę kroki o rozwód, muszę mieć materjalną pewność, że sprawy tej nie odstąpisz. A jak tego listu nie podpiszesz, będę wiedziała na pewne, że umiesz wprawdzie pięknie rozprawiać o miłości, ale że mnie wcale nie kochasz; że chcesz, abym się skompromitowała dla ciebie, ale że się nawzajem dla mnie kompromitować nie chcesz. Wiedząc o tem, zaraz zerwę stosunki z tobą, aby boleść niezawodna jaknajprędzej minęła.

Mówiąc tak, Frydhilda magnetyzowała Ernesta wzrokiem, w którym był dziwny, nieopisany wyraz. Wziął napowrót pióro do drżącej ręki i napisał pod listem datę i nazwisko.

— Daj mi teraz ten papier — rzekła Frydhilda.

Ernest podał jej milcząc cyrograf, którym jej zapisał duszę. Ona go przeczytała uważnie i chciwie pismo schowała.

— Tak, teraz jest dobrze. Rozpocznę zaraz wojnę z Adolfem, aby dojść do rozwodu. A ty także poróbź kroki potrzebne. A teraz rozmawiajmy o przyszłem naszem szczęściu.

Frydhilda bawiła w Hohenschwangau do późnej nocy, i potrafiła rozmową czarującą prawie zupełnie zatrzeć wrażenie dziwne i przerażające, jakie zrobiło na Erneście pismo, przezeń podpisane. Zapowiedziała mu jednak, że za parę dni wyjedzie z Adolfem w inne strony, aby sprobować w innem otoczeniu, czy się rozwód nie da osiągnąć bez zbytnich wysileń.

Koniec tomu pierwszego.

w oku wykonuje wszystkie ćwiczenia zręcznie z gibkością ruchów. Park rozwiązał wielkie zadanie fizycznego wychowania dzielnej młodzieży, dla tego tak przy tym popisie, jak i przy wszystkich innych wdzięczność swą wyraża um całe polskie społeczeństwo, rozumiejące dobrze, że nam dużo zdrowia potrzeba, bo dużo odrabiać mamy.

Nie mniejszą uwagę zwracamy tu na rozwój szkoły handlowej, która co dopiero wydała sprawozdanie za rok szkolny 1891/92. Jeżeli mamy być silnem społeczeństwem, musimy mieć handel w narodowych rękach, a wtedy rozwinie się i przemysł krajowy. Rozumie to lud wiejski i dlatego z takim uporem, z taką energią broni sklepików chrześcijańskich. Niestety, sprawozdanie smutne przytacza fakta: „Jak mało troszczy się świat handlowy i przemysłowy o wykształcenie praktykantów, świadczyć może fakt następujący: Podług urzędowych wykazów jest w mieście naszem około 2600 opodatkowanych handlów i przemysłowców, którym wiadomości, nabyte w szkole handlowej, bardzo pożytecznemi być mogą. Gdyby tylko dziesiąta część tych firm posyłała do szkoły po jednym praktykancie, mielibyśmy w szkole handlowej rocznie po 260 uczniów, w praktyce handlowej przebywających, a nie po 20 lub 30 jak obecnie. Moglibyśmy podać wykaz tych firm, które praktykantów swych do szkoły posyłają, nie czynimy tego jednak rozmyślnie, gdyż tylko 70 firm, w przeciągu dziesięciu lat uczniów do szkoły posyłało, a tylko kilka jest takich, które każdego roku mają uczniów w szkole.“

Mimo takiej „lokalnej“ obojętności, szkoła rozwija się pomyślnie, a ściąga się do niej młodzież z okolic dalszych, ze wschodnich krańców Galicji i innych ziem polskich. Bardzo praktyczną uwagę, godną zalecenia posłom, czyni zarząd szkoły, aby nie mógł zostać subjektem nikt, kto nie ukończył szkoły handlowej. Wprowadzenie w życie tej zasady podniosłoby bardzo świat kupiecki i handlowy. Do szkoły w roku zeszłym było zapisanych 86 uczniów.

Wychodzący tu dotąd *Swiat*, przeniesiony zostanie z miesiącem październikiem do Lwowa i tam będzie nadal wydawany przez spółkę, która go nabyła od Zygmunta Sarneckiego.

KRONIKA

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 8. września.

Wystawa przemysłu budowlanego na placu i w gmachu Szkoły politechnicznej, otwarta codziennie od 10. rano. Wstęp 20 ct. Katalog do nabycia w kasie po cenie 20 ct. Wieczorem koncert muzyki wojskowej — oświetlenie elektryczne.

Teatr letni: „Hrabina Sara“, dramat Ohneta. Pierwszy występ pani Adeli Żelazowskiej. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem

Piątek 9. września.

Wystawa przemysłu budowlanego na placu i w gmachu Szkoły politechnicznej, otwarta codziennie od 10. rano. Wstęp 20 ct. Katalog do nabycia w kasie po cenie 20 ct. Wieczorem koncert muzyki wojskowej — oświetlenie elektryczne.

Koncert muzyki wojskowej 80. p. p. w ogrodzie miejskim o godzinie 6 wieczorem.

Teatr letni: Przedstawienie składane. Pierwszy występ panny Stanisławy Dzirytówny. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

III. Zjazd techników. Zebranie towarzyskie w lokalnościach kasyna miejskiego o godz 8. wieczorem.

Sobota 10 września.

Wystawa przemysłu budowlanego na placu i w gmachu Szkoły politechnicznej, otwarta codziennie od 10. rano. Wstęp 20 ct. Katalog do nabycia w kasie po cenie 20 ct. Wieczorem koncert muzyki wojskowej — oświetlenie elektryczne.

III. Zjazd techników:

Pierwsze posiedzenie plenarne w auli Szkoły politechnicznej; początek o godz. 9. rano: 1 Otwarcie Zjazdu. 2. Wybór prezesa, 4 zastępców i 4 sekretarzy. 3. Odczytanie protokołu II. Zjazdu techników polskich z r. 1886. 4. Powitanie Zjazdu przez prezesa wystawy przemysłu budowlanego i zaproszenie do zwidzenia wystawy.

Zwidzanie wystawy przemysłu budowlanego.

Wspólny obiad w ogrodzie miejskim.

Odczyt inżyniera Józefa Łubieńskiego „O potrzebie utworzenia zbiorów materjałów budowlanych, znajdujących się w ziemiach polskich“, o godz. 5. w sali ratuszowej.

Teatr letni: „Przeszkoda“ Daudeta. Pierwszy występ p. Romana Żelazowskiego. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Wiadomości z dworu Wczoraj popołudniu przybyła do miasta naszego z Viareggio, wiedeńskim pociągiem kurjerskim Małgorzata księżna Madrytu z księżniczką Marją Beatryxą Bourbon, w odwiedziny do swej córki arcyksiężnej Blanki. Na dworcu oczekiwali gości arcyksiężna Blanka, która właśnie obchodzi rocznicę swych urodzin i arcyksiążę Leopold Salvator. Arcyksięstwo wzięli z sobą n dworzec także małą arcyksiężniczkę Marję Dolores, która wygląda wybornie. Ponieważ arcyksiężna wkrótce spodziewa się rozwiązania, przeto goście zabawią w mieście naszem kilka tygodni. W najbliższych dniach ma przybyć tu także Don Carlos, książę Madrytu, z księciem Jayme Bourbon i pozostać aż do uroczystości chrztu św., która, jak w minionym roku, odbędzie się w kościele archikatedralnym.

Wiadomości osobiste. Prezydent kolei państwowych dr. Biliński, był onegdaj w Bodenbach na inspekcji kolejowej. — Znany komedjopisarz p. Zygmunt Przybylski bawi we Wiedniu.

Z życia towarzyskiego. W kaplicy nuncjatury papieskiej w Wiedniu odbędzie się d. 8. bm. ślub Konstantego hr. Gatterburga, porucznika 3. pułku dragonów obrony krajowej, z p. Jadwigą hr. Młodecką, córką Józefa i Doroty z ks. Lubomirskich hr. Młodeckich.

Nekrologja. Stanisław Kucharski, weteran wojsk polskich z r. 1831, przeżywszy lat 80, zakończył życie w Starych Brodach. — Helena Olszewska, siostra prof. uniwersytetu w Krakowie dr. Karola Olszewskiego, zmarła tamże onegdaj, przeżywszy lat 49. — Melania ze Strzyżowskich Olearska, przeżywszy lat 62, zmarła d. 4. bm. w Krakowie. — W Bernie zmarł dr. Józef Schwartz, znany psychiatra, reformator morawskich zakładów dla umysłowo chorych i dyrektor krajowego zakładu, w wieku lat 50. — W Mondsee zmarł znakomity botanik Rudolf Hinterhuber, w 91 r. życia. — Zygmunt Koszutski, uczestnik powstania z r. 1863, w którem na polu bitew otrzymał 16 ran, urzędnik przedziębiorstwa kanału sueskiego, gorący patrjota, zmarł w Suezie. — Filipina z Kuliczkowskich Bandurska, zmarła we Lwowie w 49 roku życia.

Kalendarz. Czwartek (8.): Narodzenie N. M. P. Wschód słońca o godzinie 5. minut 34, zachód o godzinie 6. minut 20.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Nabożeństwo żałobne, Za spokój duszy śp. Tekli z Paygertów Kuczyńskiej, zmarłej w Krakowie d. 9. września 1887 r.. odbędzie się nabożeństwo żałobne w piątek d. 9. bm. o godz. 9. rano w kościele OO. Bernardynów.

Na listę członków towarzytswa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa wpisali się w dalszym ciągu z wybitniejszych osobistości pp. zastępca marszałka krajowego Antoni Jaxa-Chamiec, członek Wydziału krajowego dr. Franciszek Hoszard, radca dworu i emerytowany prezydent Karol Poglies, ordynat starosta Tadeusz Czarkowski-Golejewski, księża kanonicy Jan Hausmann i Karol Turzański, emerytowany dyrektor fundacji hr. Skarbka Kornel Kövesz, radca rachunkowy nam. Tadeusz Dobrowolski i w. i.

W sprawie głównej trafiki w Rynku, o której onegdaj pisaliśmy, otrzymujemy od p. Knappa wyjaśnienie, że z powodu słabości zmuszony był na jakiś czas usunąć się od prowadzenia tego interesu, pozostawiając za zezwoleniem pow. dyrekcji skarbu, zastępcę, a nie dzierżawcę. Życzeniem p. Knappa było powierzyć trafikę katolikowi, jednakże nie znalazł odpowiedniego człowieka. P. Knapp przyrzeka, iż z chwilą odzyskania zdrowia obejmie znowu sam kierownictwo trafiki głównej.

Zamach samobójczy. Wczoraj po godzinie 8. zrana rzucił się w zamiarze samobójczym z okna II piętra na dworcu centralnym dyetarjusz kolei państwowej, Wojciech Paluch, były aptekarz, 38 lat liczący, poczem doznał ciężkich obrażeń. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy przez lekarza kolejowego, odstawiono nieszczęśliwego do szpitala powszechnego. Powód zamierzonego samobójstwa nie jest wiadomy.

Zakaz transportu drobiu. W skutek polecenia ministerstwa handlu, wykluczono aż do dalszego zarządzenia od transportu pocztowego drób z Austro-Węgier do Niemiec, Bawarji i Wirtembergji.

Temperatura. Barometr opada. Srednia temperatura w tym czasie była + 20·0°C., najwyższa + 25 8°C., najniższa + 13 0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku południowo-wschodni, co do siły mierny (2—3); średnia temperatura doby pozostanie około + 20°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70 proc.; opadu nie będzie, pogoda.

Podpalacze. We wtorek dnia 6. b. m. o godzinie 5. rano po raz czwarty wybuchł w Ohladowie powiat Kamionka pożar i zniszczył wszystkie budynki plebańskie oprócz samej plebanji, którą z wysiłkiem uratowano. Ksiądz Michał Audykowski poniósł ogromną stratę, gdyż spaliło mu się wszystko zboże i trochę inwentarza. Każdym razem ogień jest podłożony zbrodniczą ręką i tylko brak sprężystości u żandarmerji jest powodem, że dotąd zbrodniarza nie ujęto. Może władze zechcą zaprowadzić prowizoryczny posterunek żandarmerji w Ohladowie, gdyż tylko w ten sposób będzie można położyć tamę dalszym podpalaniom. Straż ochotnicza pożarna z Radziechowa i tym razem była czynną przy ogniu i zawsze skoro tylko ujrzy ogień natychmiast wyrusza, tylko żandarmerja zwykle dopiero przychodzi w kilka godzin po ogniu.

Manewry pod Żywcem. Korespondent nasz donosi pod datą dnia 5. b. m: Wczoraj to jest dnia 4. września około godziny 9. wieczorem przeciągnęła ponad Żywcem i okolicą szalona burza z piorunami. W sąsiedniej wsi Moszczanicy uderzył piorun w stodoły dworskie, w których umieszczeni byli żołnierze 56 pułku piechoty, na manewry, obecnie się odbywające, przybyli. Nie obeszło się przytem bez ofiar ludzkich, bo niedość, że piorun spalił stodoły, poraził jednak nadto trzech żołnierzy 56. pułku piechoty, jak się zdaje na śmierć i ci doszczętnie się spalili, nadto spaliły się różne przybory wojskowe, obuwie całej kompanji, tudzież tornistry, w których umieszczone były ostre naboje. Naboje te wybuchając co chwila, zabiły jednego żołnierza na miejscu, a kilku ciężko raniły. Dziś wydobywano szczątki spalonych żołnierzy ze zgliszcz stodoły; trupy to całkiem zwęglone, dwom brakowało głów, a jeden był bez nóg. Znalezione szczątki rozrzucone, zdają się przemawiać za nową ofiarę pożaru, względnie pioruna, gdyż kilku żołnierzy w pułku jeszcze brakuje. W szpitalu leży dziewięciu żołnierzy, częścią od pioruna rażonych, częścią zaś postrzelonych.

Dziś o godzinie $4\frac{1}{2}$ rano przeciągnęła ponad Żywcem powtórna burza z gradem i błyskawicami. Przy szalonym północno-zachodnim wietrze spadł grad w wielkości dużych orzechów w takiej ilości, że cała okolica pokryła się grubym białym całunem.

Do obecnej chwili, to jest do południa grad jeszcze całkiem nie stopniał i leży kupami po ulicach. Podczas burzy tej, może z dziesięć minut trwającej, powietrze niezmiernie nasycone było elektrycznością. Nieustające błyskawice bez grzmotów oświecały niebo, które mieniąc się we wszystkich barwach tęczowych, formalnie całe gorzało. Dziś powietrze znacznie się ochłodziło, a nagromadzone ołowiane chmury nowego opadu każą się spodziewać. Czy i jakie szkody grad w polach wyrządził, brak dotychczas bliższych wiadomości.

Jutro, to jest we wtorek wyrusza stąd cała załoga krakowska na dalsze manewry w stronę Milówki.

Sprawa Passakasa Donieśliśmy jeszcze w dniu 16 sierpnia rb. o sekwestrze rządowym, nałożonym w sumie 650.000 zł. na dobra bukowińskie Kajetana Passakasa, z powodu rzekomych nadużyć przy opłatach gorzelnianych, na szkodę skarbu. Jak się obecnie dowiadujemy, grono najznaczniejszych właścicieli gorzelń tamtejszych odbyło naradę, celem obmyślenia środków dla zabezpieczenia czci i mienia producentów gorzelnianych, wobec złośliwych denuncjacyj. Rezultatem narad było wysłanie telegramu do ministra skarbu z prośbą, by tylko w razie udowodnionego przestępstwa, nie zaś na podstawie denuncjacji, czyniono podobne zarządzenia.

Senzacyjną wiadomość podaje *N. W. Abendblatt*: Paryski *Figaro* przynosi następującą senzacyjną wiadomość: Wiedeń dnia 3. września. Zdaje się, że cholera nie jest jedynym powodem odwołania podróży cesarskiej do Galicji. Wchodziły tu w grę polityczne motywy. Hrabia Kalnoky słyszał, że Polacy mieli zamiar użycia podróży cesarskiej, jako powodu do antirosyjskiej demonstracji. W przewidywaniu poważnych komplikacyj, jakieby te demonstracje nieochybnie wywołały, podróż ta została zaniechaną, mimo przeciwnej opinji hr. Taaffego, który przyrzekł polskim posłom odwiedziny monarsze.

Szeroka natura. Marcin Solecki, rosyjski radca kolegjalny, przyaresztowany w Krakowie za pijaństwo i obrazę patrolu policyjnego, odstawiony został do aresztów policyjnych.

Wystawa filipopolska cieszy się ciągle wielką frekwencją widzów. Z całej Bułgarji zwożą publiczność specjalne pociągi Do 5. bm. zwidziło wystawę 31.266 osób, nie licząc w to 25.000 żołnierzy.

Powitanie Carnot'a. Jak już donosiliśmy w drodze telegraficznej, powitał Carnot'a w Aix les-Bains chłopczyk, przybrany w strój rosyjski, wierszykiem na cześć Rosji. Wierszyk ten opiewa: „*Papa m'a dit que la Russie — de notre France était l'amie; — voilà pourquoi je suis heureux — d'être vetu comme chez eux — pour vous offrir ces humbles fleurs — hommage de nos jeunes coeurs. Vive la France, vive Russie, vive Carnot, vive la république.*“

Carska rodzina ma udać się w tych dniach do Spały, gdzie przepędzić zamierza część jesieni.

„Die polnische Oper.“ Pod powyższym tytułem zamieszcza *Tagblatt* Szepsa bardzo przychylny artykuł o naszej operze, podpisany przez p. A. L. W artykule tym autor zaznacza, że dobrze się stało, iż nasze „gwiazdy“ nie zabłysną w operze — w ten bowiem sposób Wiedeń usłyszy istotną operę polską, taką, jaka ona jest we Lwowie i w Warszawie. W dalszym ciągu znajdujemy treść „Halki“, „Krakowiaków i Górali“ i „Strasznego dworu.“ Popyt za biletami, jak donoszą wiedeńskie dzienniki, jest bardzo znaczny.

Z Pittsburga (w Stanach Zjednoczonych) donoszą: Dnia 28. z. m pasażerowie parowca spacerowego, przejeżdżając pod Homestead, ciskali obelgi dobrowolnie pracującym w zakładzie Carnegie. Skutkiem tego część ulokowanych tam wojsk rzuciła się na łodzi w pogoń za parowcem i wpadłszy na pokład, zaatakowała pasażerów bagnetami. W panice jedna kobieta i wiele dzieci odniosło skaleczenia. Dwudziestu pasażerów uwięziono i wydano sądowi pod zarzutem podburzania.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatułę gminie Zniesienie, w powiecie lwowskim, na budowy szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

(m.) **Posiedzenie rady zdrowia** odbyło się d. 6. bm. o godzinie 6. wieczorem. Fizyk dr. Pawlikowski przedłożył bardzo szczegółowo opracowany plan akcji ratunkowej na wypadek wybuchu cholery. Pierwszy artykuł obejmuje urządzenie pogotowia lekarskiego, drugi traktuje o służbie pomocniczej i przewozie chorych, trzeci o środkach dyetetycznych, czwarty wreszcie rozdział traktuje o grzebaniu zmarłych.

Według doświadczeń, zebranych z lat dawniejszych, cholera zajmuje najpierw jedną część miasta i z tej szerzy się na inne dzielnice, zaś nigdy nie obejmuje całego miasta. Otóż pan fizyk proponuje urządzenie pogotowia lekarskiego w ratuszu, połączonego rozległą siecią telefonów.

Stacja ta mieć będzie do dyspozycji pewną liczbę powozów. Oprócz tego ma się magistrat postarać o pomnożenie liczby nocnych dorożek na wszystkich placach. W tej dzielnicy, w którejby wybuchła epidemja, ma stać wóz „Czerwonego krzyża“, zaś na główniejszych placach i w miejscach, gdzie się krzyżują ulice, ustawione być mają dwukołowe nosze. Ludzie zaś, którzy byliby przydzieleni do transportu cholerycznych, muszą być zaopatrzeni w pewne środki lekarskie.

W rozdziale trzecim, traktującym o środkach dyetetycznych, najważniejszy jest rozdział o żywieniu ubogich. Otóż pan fizyk proponuje zawiązać komitety po dzielnicach z przeznaczeniem zaopiekowania się ubogimi i żywienia tychże.

Komitety te mogą 1) zakładać kuchnie ludowe; albo bezpłatnie, albo za małą opłatą wydawać rano i wieczór herbatę i chleb, w południe zaś objady. 2) wezwać wszystkie istniejące kuchnie ludowe, by się wcześnie zaopatrzyły w artykuły spożywcze i aby w roku bieżącym rozszerzyły zakres swych czynności na większą skalę, niż to miało miejsce w innych latach.

Co do grzebania zmarłych, to wnosi fizyk, ażeby wzbronić surowo ustawiania przed domem żałoby tak zwanego szwajcara i odwidzania zmarłych. Zmarłego na cholerę należy zawinąć w prześcieradło, zmoczone w 5% rozczynie karbolu i włożyć do trumny. Wszelkie mycie ciał zmarłych jest wzbronione.

Po dłuższej i wyczerpującej dyskusji, w której brali udział pp. dr. Stroynowski, dr. Stachiewicz, dr. Rosner, wiceprezydent Marchwicki i dr. Smutny, przyjęto plan dr. Pawlikowskiego w całości z drobnemi dodatkami.

Na wniosek dr. Rosnera, poparty gorąco przez p. Marchwickiego, uchwaliła rada pomnożyć liczbę beczkowozów i w całem mieście, oraz na przedmieściach przeprowadzać gruntowną desinfekcję wszystkich domów dwa razy tygodniowo.

Pan prezydent zawiadomił radę, iż dyrekcja kolei zażądała od gminy ustanowienia na dworcu stałej inspekcji lekarskiej na koszt miasta.

Rada wyraziła przekonanie, że obowiązek ten cięży na dyrekcji kolei i w tym też duchu ma p. prezydent wystosować pismo.

Dalej uchwalono, ażeby gmina odniosła się do Wydziału krajowego i razem z nim zażądała subwencji rządowej na zarządzenia anticholeryczne. Jeżeli Galicja ma bronić całej monarchji przed cholerą, to należy się jej pomoc państwowa.

Podniesiono również, że rewizja r desynfekcja podróżnych, przybywających z Niemiec (Hamburga) w Oświęcimiu wcale się nie odbywa i w ostatnich dniach 50 takich osób przepuszczono w dalszą podróż do Podwołoczysk.

Kilka z nich pozostało w Drohobyczu!! Pan prezydent przyrzekł odnieść się w tej sprawie do rządu.

W końcu wezwał p. prezydent komisarzy wszystkich dzielnic, ażeby zarządzenia komisyj sanitarnych z jak największą ścisłością wykonywali.

Na estradzie budy jarmarcznej. — Panowie i panie! przedstawienie się zaczyna! wejście już otwarte! Tu pokazują węża z prawdziwych Indyj! Wąż taki wielki, że jeden człowiek nie jest w stanie go odrazu obejrzeć! Wchodźcie panowie po pięć osób razem!

Powód. — Co to za zjadliwa żmija — ta pani X

— Nie można jej tego brać za złe — usiłuje kąsać, by wzbudzić mniemanie, że ma jeszcze zęby.

Drugi dodatek do lipcowego wydania jeneralnej taryfy towarowej kolei państwowych, ważny od 1. września 1892 roku już wyszedł

Wiadomości literackie i artystyczne

Wiadomości osobiste. Dnia 16. bm. występuje panna Mira Heller w operze wiedeńskiej. Dzienniki wiedeńskie prezentują ją publiczności bardzo sympatycznie, dodając, że jest bliską kuzyną sędziwego prezydenta Smolki. — Władysław Mierzwiński bawi obecnie w Karlsbadzie, skąd uda się na czas pewien na wyspę Helgoland.

Repertoar teatralny. W teatrze letnim: Dziś we czwartek „Hrabina Sara“, dramat w 5. aktach Jerzego Ohneta. Pierwszy występ pani Adeli Żelazowskiej; jutro w piątek przedstawienie składane. Pierwszy występ panny Stanisławy Dzirytówny.

Z teatru. We wtorek pożegnał p. Rapacki publiczność naszą „Miodem kasztelańskim“, w którym przed 11-tu jeszcze laty zaskarbił sobie był względy i sympatje Lwowian, jako niezrównany Jacek Sołoducha.

Zestawiając bilans z krótkiej u nas gościny znakomitego warszawskiego artysty, serję jego występów śmiało możemy nazwać świetną, zarówno ze względu na grę mistrzowską gościa, jak ze względu na niezwykłe powodzenie, towarzyszące każdemu okazaniu się jego na naszej scenie.

Żegnamy p. Rapackiego z żalem szczerym — w ciągu niedługiego stosunkowo czasu potrafił artysta między sobą a publicznością nawiązać tę nić sympatyczną, dla której stworzenia nieraz lat potrzeba, ale która też długie lata przetrwać jest zdolna; umiał ściągnąć do teatru nietylko tłumy tej zwyczajnej, codziennej publiczności, otaczającej scenę narodową stałą życzliwością, ale dzięki jemu ujrzeliśmy w teatrze naszym wiele twarzy nowych, z tych sfer, które może najbardziej teatr narodowy popierać powinny, a najmniej, niestety, do tego obowiązku się poczuwają.

Żegnając artystę warszawskiej sceny, życzymy mu szczęścia na dalszej jego drodze i takiego sympatycznego wszędzie przyjęcia, jakie znalazł u nas.

Żelazowscy, wysoce cenieni artyści dramatyczni przybyli do Lwowa i rozpoczynają szereg występów. W szczególności we czwartek ujrzymy na scenie panią Żelazowską w „Hrabinie Sarze“, a w sobotę p. Żelazowskiego w „Przeszkodzie.“

Teatr polski w Petersburgu rozpocznie swoją działalność w drugiej połowie września. Artystyczny kierownik teatru, p. Kamiński, już podpisał umowę ze wszystkiemi członkami trupy.

Z Izby sądowej.

Lwów 6. września.

(Pojedynek i uwiedzenie żony).

(Posiedzenie popołudniowe).

Twierdzenie oskarżonego, jakoby stosunek jej z Medweyem pozostał ściśle w granicach platonicznych, wynikło z intencji oskarżonego, by oszczędzić jej hańby. Medwey żądał, by była z nim związaną ściślejszemi węzły, grożąc, że w razie odmownej odpowiedzi, pozbawi się życia. Brodzka zastrzegła sobie 5 dni do namysłu. Przybyła na schadzkę ze szczerym zamiarem dania odpowiedzi odmownej. Stało się jednak inaczej.

Zeznania świadków: Michała Szczerbaka (portjer hotelu Europejskiego), Antoniego Marcichowa (portjer hotelu Angielskiego), były powtórzeniem znanych już szczegółów nocnego spotkania Brodzkiej z Medweyem w hotelu Angielskim.

Świadek p. Agnieszka Brodzka, 1° *voto* Kisielnicka, matka ś. p. Eugenjusza, dostaje przy składaniu generaliów ataku spazmatycznego. Przyszedłszy do siebie, zaprzysiężona z łkaniem opowiada:

Panna Rudkowska śp. Eugeniuszowi bardzo się podobała. Poznał ją w Marjenbadzie. Ożenił się, choć ona (p. A. Brodzka) była temu związkowi niechętną Po ożenieniu się Eugeniusza, przyszło do nieporozumień pomiędzy młodymi, a pp. Rudkowskimi, ale pożycie małżeńskie Eugeniuszostwa nic nie pozostawiało do życzenia. Synowa w listach do świadka zawsze chwaliła dobroć Eugeniusza. P. Agnieszka co roku przyjeżdżała do syna. W grudniu r. z., bawiąc w Borkach, zauważyła, że coś między małżonkami zaszło. Synowa, dawniej wzorowa żona, zmieniła się dla męża niekorzystnie, a Eugeniusz znowu był na nią rozgoryczony. Układał on sobie, że opuści tamte strony, bo sąsiedzi odprowadzali go od zajęć, ciągnęli do kieliszka, a tego nie lubiał. Dopiero pod koniec pijał chętnie i mówił, że czyni to, aby zapomnieć o swych troskach. Co do synowej, to zauważył świadek, że wówczas (tj. z końcem r. z.) więcej rwała się do świata, niż dawniej i że w obejściu z mężczyznami była może nieco za swobodna Dziecię bardzo kochała pani Janina, zarówno jak jej małżonek, Skąd przyszło do nagłej przyjaźni pomiędzy p. Janiną a p. Bieniedzką, świadek nie wie. P. Rudkowska w liście do córki, który p. Brodzka Agn. czytała, upominała Janinę, by nie szła na lep zabaw. O synu opowiada p. Agnieszka, że był prędki, ale nadzwyczaj szlachetny. Żonę i dziecko kochał namiętnie.

Obrońca prosi świadka, by scharakteryzował wpływ p. Bieniedzkiej na synowę.

P. Agnieszka opowiada ogólnikami. Osobiste zapatrywanie jej jest, że p. Bieniedzka ma takie usposobienie, które lekceważy tradycyjne sądy i zwyczaje,

P. Janina Brodzka zgłasza się z wyjaśnieniem, że p. Bieniedzki upajał jej męża i wówczas ciągle zwracał jego uwagę tajemniczo na ubliżające dla p. Janiny wieści o jej młodości, a czynił to w taki sposób, iż nie można go było pociągnąć do odpowiedzialności honorowej. Dla tego właśnie ś. p. Eugenjusz chciał sprzedać Borki. Brodzki tylko po takich spotkaniach był dla żony szorstki. Nieraz po powrocie od Bieniedzkiego, płakał, jak dziecko P. Bieniedzki nie czynił tego mimowoli. Z podejrzenia, jakie wzbudził, wypłynęło całe nieszczęście ś. p. Eugenjusza, a kto wie, czy i to nie skłoniło go do szukania śmierci za każdą cenę. P. Janina utrzymywała mimo to stosunek z Bieniedzkimi, utrzymywała dla tego właśnie, aby stwierdzić, że wyższą była wówczas nad wszelkie zarzuty. Zdanie męża, jak p. Janina później przekonała się, podzielała i p. Bieniedzka. Świadek nadmienia jeszcze, że z drugiej strony pan Bieniedzki starał się ją zrazić do męża.

P. Bieniedzka, opowiada świadek dalej, osobą rozumna, inteligentna, sprytna, opanowała mnie z czasem do tego stopnia, iż ceniłam ją bardziej, niż rodzoną matkę.

P. Ag. Brodzka na zapytanie przewodniczącego oświadcza, iż uważa to wszystko za prawdopodobne, co o pani Bieniedzkiej zeznała synowa.

Przewodniczący zarządza na kwadrans przerwę.

Po przerwie staje świadek Werbowski, portjer nocny hotelu Angielskiego Zeznania jego nie przysporzyły nowych szczegółów.

Św. Katarzyna Prochaska, po zaprzysiężeniu, zeznaje: Służyła przez tydzień w Borkach jako klucznica, poprzednio zaś była u pp. Bieniedzkich Następnie pojechała do Koziny, skąd miała się ze swą panią wybrać do Kołomyi. Z Koziny jednak wyjechała z panią Janiną do Lwowa. Zamieszkały w hotelu Żorża. P. Medwey miał przywieźć — tak opowiadała p. Janina — wiadomości od p. Brodzkiego. Jakoż Medwey przybył istotnie. Odjeżdżając do Kołomyi z panią, zobaczyła na stacji Medweya, który przyłączył się do jej pani. Prochaska jechała osobno III klasą. W Kołomyi p. Medwey wsiadł na pociąg wracający. W Wyżnicy była u pp. Rudkowskich; o pogodzeniu się małżonków wiedziała tylko z opowiadania. Po ugodzie, p. Brodzka zdradzała żywe zadowolenie.

O zajściu w hotelu Europejskim opowiada: Pani, wyjechawszy popołudniu — jak mówiła — po wuja, powróciła późno w nocy. Wtem odzywa się z zewnątrz gwałtowne pukanie. Pani drzwi nie otworzyła, mimo, że poznała głos męża. Wtedy Brodzki, wytłukłszy szybę, sam drzwi otworzył, wpadł do środka, wymierzył żonie policzek, sługę dwa razy uderzył również i pokazując Janinie list, zapytał: „Gdzie byłaś?“ Równie prędko potem wyszedł; pani przyłożyła sobie zimny okład do twarzy, a Prochaska „trzęsła się, jak nie wiedzieć co“. W nocy trzy razy pani schodziła na dół (aby listy posłać). Rano pani już nie było. Świadek udał się do pani Słoneckiej, by zasięgnąć wiadomość, co się stało z panią Brodzką. Tam zastała p. Brodzkiego. Wypytywał on ją znowu. gdzie jego żona bawiła wczoraj tak późno. Na wyrzuty pani Słoneckiej, śp. Brodzki tłumaczył się, że nie wiedział, co robi, tak był wzburzony.

Wchodzi świadek Józef Rudkowski, notarjusz w Wyżnicy, ojciec pani Janiny Brodzkiej, od 22 lat bezwyznaniowy. Na żądanie prokuratora, świadka zaprzysiężono według form, przepisanych religją katolicką.

Opowiada: Mówią o nas, że jesteśmy bardzo bogaci. Tymczasem posiadamy tylko realność wartości ogólnej około 16.000 zł. Ruchomego majątku wcale nie posiadamy. Wydając córkę za Brodzkiego, wyraźnie go przestrzegaliśmy, że ona posagu nie ma. Wysprzedawszy się ze wszystkiego, sprawiliśmy jej za to wyprawę. Młodemu małżeństwu dodawaliśmy 50 zł. miesięcznie. Oziębienie stosunku z Brodzkimi nastąpiło skutkiem tego, że Eugenjusz, szorstko raz obszedł się z żoną — podczas pobytu pp. Rudkowskich u nich i dopuścił się względem rodziców swej żony pewnej niedelikatności. Eugenjusz wogóle był przykry w pożyciu, choć Janina w listach bardzo go chwaliła. Córka nigdy przed rodzicami się nie żaliła na niego, aż dopiero w lutym rb., gdy córka już wyjechała, nadszedł pod jej adresem telegram z Morszyna: „Mąż w drodze, nie wierz przed moim listem“. Domyślił się, że coś złego zaszło. Telegrafował z zapytaniem do brata we Lwowie, ale ten nie odszukał Janiny. Dopiero później to się wyjaśniło.

Z kolei opowiada świadek, co mu wiadomo o pogodzeniu się małżonków. Przy zatwierdzeniu zgody w domu rodziców, Janina wyrzucała mężowi wyrządzone krzywdy, a on przyznawał się do winy. Pogodziwszy się, z domu rodziców formalnie uciekli. Gdy potem nadeszła wiadomość, że Brodzki żonę odjechał, podał świadek do sądu tarnopolskiego prośbę, by Janinę wyjęto z pod władzy mężowskiej i jako nieletnią, oddano pod opiekę ojca. Prośbę tę załatwiono odmownie. W lutym nadszedł list adwokata Romanowskiego ze Lwowa, oznajmiający, że Brodzki jest w posiadaniu kompromitujących Janinę papierów i że żąda zgody na separację dobrowolną lub powierzy sprawę sądowi. W marcu znów nadszedł list p. Janiny, donoszący, że wstępuje ona do klasztoru, że prosi o udzielenie 6000 zł. na posag klasztorny i że o przyzwolenie prosi równocześnie męża. To dopiero naprowadziło Rudkowskich na domysł, że pomiędzy małżonkami stanowcze nastąpiło zerwanie. Wiadomość o pojedynku i katastrofie doszła Rudkowskich d. 5. kwietnia. Od 12. kwietnia bawi Brodzka u swych rodziców.

Świadek opowiada następnie o utrapieniach, jakie zadaje sobie jego córka; głodem morzy się, snu sobie odmawia, żyje w zupełnem zamknięciu.

Brodzki, jak świadek twierdzi, niejednokrotnie przedtem staczał już pojedynki. Co do jego charakteru, to zraziło już świadka to, że zgłosił się o rękę Janiny przez meklera. (Tu zauważa p. Janina, że o ile jej wiadomo, przedtem już meklerzy, rzekomo w imieniu rodziców Janiny, szturmowali do Eugeniusza.)

Na pytanie obrońcy, potwierdza p. Rudkowski, że jego córka odrębnego, własnego majątku wcale nie posiada. — Córka jego jest obecnie bardzo rozdrażniona; dręczy się ona, nie czując żadnego bolu fizycznego, owszem, znajduje rozkosz w udręczeniu; uczucie rodzinne zupełnie u niej przytępione. Co do zapatrywań na pożycie z nieboszczykiem mężem, bardzo się zmieniła. O uchylenie się od przesłuchania przy niniejszej rozprawie, ani pragnęła starać się, ani nie pozwoliła, by się starano.

Sędzia przys. Dybuś pyta o bliższe szczegóły co do stanu majątkowego Rudkowskich i prosi, by rejent wyżnicki wyjaśnił sprzeczność jego zeznań z zeznaniami córki.

Świadek: Ja nic nie mam Bo cóż np. wart las? Niech jedna iskra padnie, a pójdzie z dymem.

P. Janina Brodzka (powstając). Sama widziałam, jak ofiarowano ojcu 260.000 za część lasu. Innym razem przyniesiono ojcu 130.000 za drzewo.

Sędzia przys. Kolischer: Ileż to może być tego lasu?

Świadek: 2068 morgów — i połoniny.

P. Janina Brodzka prosi, by mogła jeszcze pewien poruszony poprzednio w rozprawie szczegół wyjaśnić. Zeznaje ona, że w klasztorze będąc, dowiedziała się o sądzie honorowym, a chcąc ocalić męża i niedopuścić do pojedynku (sądziła bowiem, że gdy ją uznają za obłąkaną, to do pojedynku nie przyjdzie) poczęła udawać obłęd i to z takim skutkiem, że oddana została do zakładu psychiatrycznego dr. Zuławskiego, lecz tu w obec warjatów, opuściła ją odwaga. Wyznała doktorowi swój postęp. Tegoż dnia doszła ją wiadomość, że mąż zginął. Dalsza symulacja była by więc bezcelową.

Wchodzi świadek p. Marja Adela Rudkowska, obrządku grecko-prawosławnego, matka Janiny. Pod przysięgą zeznaje: O stosunku męża do córki wie tylko tyle, co Janina opowiadała. Bawiąc u dzieci, spostrzegła, że mąż w obec Janiny zachowuje się szorstko. W listach pisała zawsze, że jest szczęśliwą. Dopiero, przyjechawszy w lutym br., skarżyła się, że mąż bił ją, że jej raz omal oka nie wybił, że wogóle źle się z nią obchodzi. Za powód przybycia do rodziny podała, że, gdy odprowadzała sąsiadkę

do Koziny, mąż nadesłał list, zabraniający jej powrotu do Borek. Janina była wtedy okropnie rozdrażniona. Żądała 6.000 zł., by mogła wstąpić do klasztoru. Awanturowała się; latała z rewolwerem; przez dwa dni pierwsze nikt w domu nie spał i nie jadł przez nią. Rady sobie dać z nią nie było można. Na drugi dzień przybył proboszcz; domyślano się celu jego przybycia.

Scenę ugody opisuje świadek zgodnie z zeznaniami męża.

W listach, córka, która zresztą wobec matki z chwilą wyjścia za mąż przestała być otwartą, nigdy nie żaliła się na męża. Listy zrazu częste, bywały z czasem coraz rzadsze, w końcu pisała Janina tylko w interesie. Gdy córka opowiadała o szorstkości męża, pani Rudkowska niezbyt temu wierzyła i znając jej krewki temperament, rzekła:

— Ty jesteś taka warjatka i ty byś to znosiła tak długo? Czemużeś nie mówiła o tem dawniej?

Na tem posiedzenie o godzinie 7½ wieczór przerwano. Początek następnego o godzinie 9. rano.

* * *

Lwów 7. września.

Początek o godzinie 9·15 rano. Przesłuchano świadka Jana Kulpę, nocnego portjera w hotelu Europejskim. Obrońca i prokurator zrzekają się zaprzysiężenia. Zeznania jego dotyczą owej trzykrotnej wymiany listów pomiędzy p. Janiną a p. Medweyem, są zresztą nic nie znaczące, a stwierdzają jedynie zeznania p. Medweya.

Następnie wchodzi p. Stanisław Meliński.

Obrońca dr. Grek, wskazuje na trudne położenie p. Medweya. Był on pod przymusem psychicznym bicia się, a równocześnie przyrzekł pani Brodzkiej, że się bić nie będzie. Dziwnym zbiegiem okoliczności, akt oskarżenia nie obejmuje nazwisk sędziów polubownych jako świadków, którzy są znani i którzy powinni być przesłuchani, gdyż ich stanowisko społeczne wykaże przymus, w jakim się znajdował dr. Medwey. Obrońca wnosi o przesłuchanie członków sądu polubownego.

Prokurator sprzeciwia się temu wnioskowi.

Obrońca dr. Grek nie dziwi się, że prokurator się sprzeciwia. be wniosek obrony jest zasadą obrony. Sąd honorowy nie jest mianowany, le jego egzekutywa jest w sile opinji. Nieobojętnem więc jest, z kogo ten sąd się składał. A ten sąd składał się z ludzi, mających wielkie stanowisko społeczne, stanowiących potężne znaczenie w kraju, w życiu towarzyskiem. W razie, gdyby trybunał jego wniosku nie uwzględnił, musiałby już obecnie zwątpić w powodzenie w tej walce o prawdę sądową.

Przewodniczący podda ten wniosek pod uchwałę.

Stanisław Meliński, zaprzysiężony, zeznaje, że łączyły go z nieboszczykiem stosunki tak serdeczne, że Brodzki żadnych nie miał przed nim tajemnic. O pożyciu małżeńskiem Brodzki zawsze mówił nadzwyczaj korzystnie.

Przew. Czy mówił o motywach małżeństwa?

Świad. Tak. Było to małżeństwo z miłości.

Przew. Co się działo w lutym?

Świad. Przybył do Lwowa rozdrażniony i powiedział z boleścią do świadka: „dziecko mi marło — żona mi uciekła". Przyjazd jego do Lwowa nastąpił dlatego, aby zbadać, co się działo z żoną. Świadek doradzał mu, aby nie robił żadnych kroków, zanim nie usiłuje pogodzić się z żoną. Jej postępowanie przypisywał świadek rozdrażnieniu po stracie dziecka. Stosownie do tych rad, Brodzki pojechał do Wyżnicy.

Potem widział go świadek, aż w chwili, gdy przybył z przyłapanym listem Medweya. Był ogromnie wzburzony, udał się do Słoneckich, aby ich o wszystkiem uwiadomić.

Po sprzedaży Borek był Brodzki we Lwowie cały miesiąc wówczas świadek czytał list Brodzkiego do Medweya. List ten był prowokacją; Brodzki dlatego to zrobił, aby zmusić Medweya do bicia się o obelgę — a nie o żonę. Chodziło mu więc o zmianę treści pojedynku — który miał być możliwie najostrzej uwarunkowanym.

Meliński zeznaje, że Brodzki dlatego wniósł skargę do sądu ponieważ cztery tygodnie czekał na recepis od Medweya i odpowiedzi na swój list. Zresztą był Brodzki okropnie rozdrażniony, tem bardziej, że w okolicy niektórzy wrogowie inicjowali akcję przeciw Brodzkiemu, aby go fikcyjnym sądem ogłosić infamisem.

Przewodniczący zwraca uwagę świadka, że ś. p. Brodzki nie czekał na recepis zwrotny i odpowiedź 4 tygodnie, ale nawet nie 14 dni, gdyż list pisał do Medweya 13. a doniesienie sądowe weszło 23 lutego.

Świadek przyjmuje omyłkę — ale zresztą utrzymuje swoje zeznanie.

Przewodniczący: Jak się miała rzecz z listami? Czy dał je panu Brodzki, czy Kisielnicki.

Świad.: Brodzki raz mnie prosił o przechowanie tych listów — ale wtedy nie wziąłem. Dopiero po pojedynku wziąłem te listy od Kisielnickiego i złożyłem je sądowi.

Obrońca dr. Grek: Co pan sądzi o pogłoskach, jakoby Brodzki był pjany?

Świad.: Jest to wykluczone. On jechał z Rozwadowskim, który przecież nie byłby mu dał pić.

Obrońca: Czy miał zamiar skończyć samobójstwem.

Świad.: Nic o tem nie wiem. Szedł do pojedynku bardzo zimno?

Obrońca: Kto czynił śledztwo za panią Brodzką?

Świad.: Brodzki chciał mieć dowody wiarołomstwa żony; aby dostać separację. Śledził agent prywatny.

Obrońca: Czy ten agent miał i dawniej p. Medweya śledzić?

Przewodniczący uchyla to pytanie.

Obrońca: Czy utrzymuje pan to, że ... za namową czyjąś podał oskarżenie do ...

Świadek: Tak! Brodzki nigdy nie byłby sam z siebie tego zrobił.

Obrońca: Czy wiadomo panu, że pan ... już dawniej podejrzywał swą żonę.

Przewodniczący uchyla to pytanie.

Obrońca uważając to za doniosły moment ... wnosi formalnie aby trybunał pozwolił ... świadka, czy Brodzki podejrzywał swą ...

Przewodniczący nie zgadza się z tem ... daje uchwale.

Przesłuchany, jako świadek, dorożkarz nr. 64., Semiszyn, stwierdza zeznania Medweya w zupełności.

W ciągu tego przesłuchania odbył się następujący djalog:

Przewodniczący: Ile wam dał?

Świadek: Dwa zł.

Przewodniczący: Tyle wam się nie należy?

Świadek: Ba! ale mi dał, jabym był wziął i sto, gdyby mi dał.

Przewodniczący: A nie mówił wam, abyście nikomu nic nie mówili?

Świadek: Tak!

Przewodniczący: A więc za to dał wam więcej.

Wchodzi dr. Hellmann, (lekarz, który był przy pojedynku) zaprzysiężony.

Przewodniczący, zwracając się do pani Brodzkiej, pozwala jej oddalić się, gdyż będzie mowa o pojedynku i obdukcji, coby ją drażniło.

P. Brodzka opuszcza salę.

Dr. Hellmann kilka dni przed pojedynkiem wezwany został przez Kisielnickiego i Brodzkiego, aby jechał z nimi. Wziął paszport i pojechali w niedzielę do Suczawy z Brodzkim i Rozwadowskim. W Suczawie był już Słonecki i Kisielnicki. — Nastąpiła umowa i bliższe porozumienie. Dnia 4. kwietnia wyjechali Brodzki, Rozwadowski, Kisielnicki, Słonecki i Hellman na plac spotkania. Sekundanta drugiego Medweya nie zna. Ze strony Medweya był rumuński doktor. Co się działo, nie wie, on był zajęty rozpakowaniem i przygotowaniem bandaży i innych środków. Wie tylko, że były pistolety i pałasze. Przy drugim strzale kula przedziurawiła surdut — kontuzja nie była jednak bolesna.

Przewodniczący: Czy słyszałeś pan, że Brodzki mówił, że pistolety za słabo nabite?

Świadek: Tak.

Przewodniczący: A czy mówił, że nie bedzie się mógł bić na pałasze?

Świadek: Tego nie słyszałem.

Przewodniczący: Czy Brodzki stał z założonemi rękami?

Świadek: Tak.

Przewodniczący: Czy gdyby był ręce miał spuszczone byłby strzał mniej szkodliwy?

Świadek: Może.

Przewodniczący: Czy Medwey długo mierzył?

Świadek: Zdaje mi się — ale byliśmy bardzo rozdrażnieni, — nie mogę dokładnie określić. Kisielnicki mówił, że 32 sekund mierzył Medwey.

Gdy Brodzki upadł, świadek opatrzył go i widział, że nie żyje.

Na pytanie przewodniczącego świadek konstatuje, że przy trzecim strzale stanowczo dłużej mierzono jak przy drugim. Dalej zeznaje z całą stanowczością, że Brodzki był w stanie trzeźwym, zupełnie poczytalnym. Całą noc przed pojedynkiem spał bardzo dobrze.

P. Stipal: Czy Brodzki miał przy pojedynku okulary?

Świadek: Tak.

Sędzia przysięgły dr Czermak: Czy pomimo kontuzji przy drugim strzale, mógł się bić na pałasze?

Hellmann: Tak — z całą stanowczością. Nie słyszałem aby Brodzki mówił, że się na pałasze bić nie będzie. Pularesu w kieszeni nie zauważyłem.

Prokurator: Czy przy pierwszym strzale lufy pistoletów były ku sobie skierowane?

Świadek: Tak. W jednej jednak chwili Medwey trzymał pistolet w górę, ale świadek nie wie kiedy.

Prokurator: Jak wyglądało miejsce kontuzji?

Świadek: Był to siniec, lekko zdarty naskórek wielkości centa. Medwey po trzecim strzale powiedział: „ja tak nie chciałem"

Obrońca, dr. Grek: Jak długo mogła trwać narada sekundantów po pierwszym strzale?

Świadek: Około pięciu minut.

Dr. Berezowski: Czy Brodzki podniósł po drugim strzale kulę?

Dr. Hellmann: Nie.

Medwey konstatuje, że w pierwszej wymianie kul pistolet wypalił mu do góry. Zaprzecza jednak, jakoby w trzeciem spotkaniu dłużej mierzył, jak 3 — 4 sekund.

Prokurator: Nikt nie twierdził, że pan mierzył 35 sekund, tylko tyle było powiedziane, że pauza między strzałem Brodzkiego a pana, trwała 35 sekund.

Oskarżony: To być może.

Medwey dodaje, że Brodzki stanowczo powiedział, że na pałasze bić się nie będzie i chciał ewentualnie pałasz zastąpić strzałami.

Dr. Gostyński odczytuje protokół obdukcji i oględzin zwłok.

O godzinie 11. zarządził przewodniczący 15 minutową przerwę.

Następnie ogłosił przewodniczący uchwałę trybunału, który się nie przychylił do wniosku obrońcy wezwania do rozprawy na świadków członków sądu honorowego. Trybunał uznał, iż okoliczność ta dla sprawy obojętna...

W dalszym ciągu odczytano także protokół oględzin zwłok i miejsca, sporządzony przez władze rumuńskie.

Przed przesłuchaniem lekarzy rzeczoznawców odczytał jeszcze przewodniczący zeznanie świadka dr. med. Barony'ego, który był sekundantem dr. Medweya. Opisuje on bardzo szczegółowo w jaki sposób odbył się pojedynek, a z nowych szczegółów podaje, że drugim sekundantem ś. p. Brodzkiego był p. Jaszczyński, właściciel dóbr, który zastępował chorego hr. Drohojowskiego. Barony konstatuje, że pistolety których on dostarczył, były już kilka razy używane w pojedynkach, ale zawsze bez skutku.

Dr. Grek: Kiedyś pan widział ostatni raz przed pojedynkiem dr. Barony'ego?

Oskarżony: Przed 18 laty, a następnie dopiero wtedy, kiedyśmy przyjechali do Suczawy — i to tylko przez chwilę.

Dr Gostyński: Czy po kontuzji patrzył p. dr. Hellmann na ciało?

Dr. Hellmann: Za życia nie widziałem tej kontuzji, dopiero po śmierci.

Dr. Gostyński, jako rzeczoznawca, zeznaje, że są trzy uszkodzenia, które opisuje szczegółowo. Śmierć stoi w związku ze strzałem, który ranił płuca i przeszył aortę. Przekonaniem dra Gostyńskiego otrzymał ś. p. Brodzki już w drugim strzale *Streifschuss* w ramię, gdyż skarżył się, że go piecze, to też wskutek tego byłoby mu trudno później bić się na pałasze.

Prokurator (do dra Hellmanna): Czy po drugim strzale nie zauważałeś pan u ś. p. Brodzkiego jakiegoś upośledzenia ramienia?

Dr. Hellmann: Nie.

Drugi rzeczoznawca, dr. med. Berezowski, zgadza się z wywodem swojego kolegi, dra Gostyńskiego.

Przewodn. (do dra Medweya): Gdzie się podziały pistolety?

Dr. Medwey: Jeden pistolet pozostawiono przy śp. Brodzkim. Prawdopodobnie swoje pistolety zabrał dr. Barony.

Prokurator p. Przyłuski postawił wniosek na wezwanie do rozprawy jako świadków dwóch lekarzy ze Suczawy, którzy oglądali zwłoki Brodzkiego na miejscu pojedynku, a to celem wyjaśnienia, czy *streifschuss* w ramię powstał przy strzale drugim, czy też przy trzecim.

Dr. Grek sprzeciwia się temu wnioskowi i wykazuje, że okoliczność ta absolutnie niemożliwą jest do zbadania.

Również dr. Gostyński przychylił się do wywodów obrońcy. Zdaniem dra Gostyńskiego, możnaby to było skonstatować chyba tylko natychmiast po drugim strzale, gdy jeszcze Brodzki był przy życiu.

Trybunał uchwalił odmówić wnioskowi prokuratora. Trybunał oparł się na orzeczeniu przesłuchanych podczas rozprawy rzeczoznawców, iż okoliczność ta nie da się już teraz zbadać.

Prokurator zastrzegł sobie zażalenie nieważności.

Po uwolnieniu rzeczoznawców, przewodniczący o godzinie 1. minut 15 odroczył rozprawę do popołudnia godz. 4.

(*Posiedzenie popołudniowe.*)

Pani Słonecka, ciotka śp. Brodzkiego, opowiada znane szczegóły o pożyciu młodej pary. O pp. Bieniedzkich wyraża się bardzo niekorzystnie na podstawie tego, co słyszała od śp. Eugeniusza. Brodzki nieraz skarżył się na to, że żona ciągle przesiaduje u Bieniedzkich, że go zostawia samego na łup smutku, że ilekroć stamtąd wróci, jest dla niego opryskliwą. Brodzki, po rozstaniu się z żoną, był niezwykle rozdrażniony. Zdradzał stan, bliski rozpaczy, płakał nieraz, jak dziecko. W Wyżnicy, po ugodzie małżonków, Janina, zapytana przez p. Słonecką, czy w ogóle kiedykolwiek Eugenjusz był jej drogim, powiedziała: „Myśmy się bardzo, bardzo kochali, ale teraz, po śmierci dziecka, coś mi się stało — nikogo kochać nie mogę."

Po ugodzie, Eugenjusz był jej rezultatem niezmiernie uszczęśliwiony. Janina dziękowała Słoneckiej serdecznie za życzliwą interwencję. Świadek odradzał jej wyjazdu do Warszawy, a natomiast radził, by wyjechała do Tryestu. Janina nie chciała do domu wracać, wstydząc się swych skarg na męża. Stanęło na tem, że p. Janina miała zajechać na razie do p. Słoneckiej do Lwowa.

W kilka dni jednak później śp. Eugenjusz przybył z wiadomością, że żona jego zawiązała romans z Medweyem. Był zrozpaczony. Mówił, że niezwłocznie starać się zacznie o rozwód. Po zajściu w hotelu, opowiadając o niem, płakał. Medweya chciał sprowokować do pojedynku, ale nie był pewny, czy Medwey wyzwanie jego listowne przyjmie i mówił, że mu to obojętne.

Gdy mu p. Słonecka perswadowała, aby nie wywoływał pojedynku, odparł: „Ciociu, ja nie mam nic do stracenia. Zresztą, jestem religijny i wierzę, że Pan Bóg tak ze mną zrobi, aby mi było dobrze". Był też przekonany, że dr. Medwey nie stanie do pojedynku, bo nie będzie śmiał spojrzeć mu w oczy. W międzyczasie sprzedał Borki. Ostatni raz przed pojedynkiem widział się świadek z Brodzkim. Wiedział on już wtedy, gdzie żona bawi. Nie pojechał na wezwanie żony z Kisielnickim, bo bał się ulodz swej słabości dla niej. Wówczas to mówił: „Nie winię ani Medweya, ani nikogo jeno złe towarzystwo z Bieniedzką, którą to kłuło, że się kochamy".

Wraca świadek znowu do opowiadania o pojedynku. Brodzki mawiał: „najlepiej będzie, jeśli zginę. On (Medwey) odpokutuje wtedy, bo przecie musi mieć sumienie, a to nie da mu spokoju, przypominać będzie zawsze, że wszystko mi zabrał."

Ostatnie wiadomości.

Izba handlowa wiedeńska wybrała ponownie 32 głosami na 34 głosujących Edwarda Kaisera posłem na sejm krajowy. Jak wiadomo, Kaiser przed niedawny czasem złożył mandat poselski z powodów wewnętrznej natury — ponowny więc jego wybór jest niejako dobitnem *votum* zaufania.

Pisma wiedeńskie piszą o projekcie zaręczyn arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este, najstarszego syna arcyksięcia Karola Ludwika, brata cesarza i domniemanego następcy tronu, z księżniczką belgijską, Klementyną.

Echo de Paris ogłasza list znanego i wielce niebezpiecznego anarchisty Placyda Schouppe, z którego wynika, że nie jest on jak się tego obawiano, w Paryżu, ale w Nowym Jorku. Zapowiada jednak, że niebawem znajdzie się w Paryżu. Miła wiadomość!

Belgradzki *Dnewni list* w artykule wstępnym uskarża się na to, że Serbowie austrjaccy są obecnie wcale zadowoleni, i że idea wielkoserbska zastaje ich dosyć zimnymi. Dziennik doradza więc rządowi, ażeby wysłał kilku tęgich emisarjuszy lub konzulów do Zagrzebia, Temeszwaru, Serajewa i Banialuki, celem podtrzymywania serbskiego ducha. — To postawienie „emisarjuszy i konsulów" w jednym rzędzie jest wysoce charakterystyczne — widocznie serbscy szowiniści nauczyli się od Moskali tego, że konsul, a emisarjusz, czy szpieg to jedno i to samo!

Cholera.

Ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało do wszystkich władz krajowych spisy tych lekarzy, którzy zobowiązali się pełnić służbę sanitarną w razie wybuchu cholery. Władze krajowe mają się umówić z tymi lekarzami i poprzeznaczać im miejsca, w których mają działać, a w razie niebezpieczeństwa wezwą ich do pracy telegraficznie.

Podróżni, którzy podczas podróży zachorują w pociągu kolejowym na chorobę, podobną do cholery, mają być wynoszeni z wagonów i oddawani do cholerycznego szpitalu na następujących stacjach w Galicji: Brody, Husiatyn, Kołomyja, Rawa, Rzeszów, Podwołoczyska, Stanisławów, Chyrów, Stryj, Tarnopol, Tarnów, Lwów, Kraków i Oświęcim; na Bukowinie zaś na następujących stacjach: Nowosielica, Bojan, Sadogóra, Czerniowce, Ickany, Hadikfalva, Hliboka, Łużany, Niepołokowce, Gurahumora, Wama, Kimpolung, Storożyniec i Berhomet.

Magistrat m. Lwowa postanowił zaostrzyć istniejące przepisy meldunkowe i w tym celu wzywa wszystkich przedsiębiorców, mających prawo goszczenia obcych, jak również wszystkich trudniących się wynajmywaniem mieszkań i pokoi, a wreszcie i głowy rodzin, ażeby bezzwłocznie i w jak najkrótszej dobie donosili IX. departamentowi magistratu, względnie fizykatowi miejskiemu (ratusz parter — strona południowa) o każdej osobie przybywającej z granic państwa Niemieckiego, Francji i Rosji w celu poddania przybyszów rewizji lekarskiej, — która zazwyczaj będzie miała miejsce między godziną 11. a 12. w południe. — W tym celu należy wezwać podróżnych, aby w tym czasie z hotelu się nie oddalali.

W szczególności zwraca się uwagę i szczególniejszy nacisk kładzie się na to, by o wszelkich chorobach, połączonych z częstemi wydzielinami, a występujących u osób, przybyłych z granic państwa niemieckiego, Francji lub Rosji, natychmiast donoszono fizykatowi miejskiemu w celu bezzwłocznego przedsięwzięcia stosownych środków zaradczych. Niezachowanie niniejszego nakazu karanem będzie surowo według ces. rozporządzenia z 20. kwietnia 1554 Dz. u. p. nr. 96.

* * *

Pogłoska o wybuchu cholery w cieszanowskiem zyskuje potwierdzenie z kilku stron. Zdaje się jednak, że dotychczas cholera nie przekroczyła granicy Galicji i szerzy się tylko w Kniaziodworze po drugiej stronie. O ile nam wiadomo, władze galicyjskie zarządziły cały szereg ostrożności; fizyk z Cieszanowa udać się miał na granicę.

Ck. starostwo w Cieszanowie donosi dnia 7. b m. w drodze telegraficznej, iż „ani jeden wypadek choroby na cholerę tak w powiecie cieszanowskim jak również w okolicy Narola nie miał dotąd miejsca".

* * *

Namiestnictwo styryjskie wydało rozporządzenie, grożące każdemu, kto się ściśle nie zastosuje do przepisów sanitarnych, skargą do prokuratorji, a to na podstawie §. 335, 393 i 394 do 397 u. k. Kary, ustanowione za te przekroczenia sięgają od 15 dni aresztu, względnie 100 zł., do roku ciężkiego aresztu.

* * *

W Berlinie władza przedsięwzięła bardzo liczne i energiczne zarządzenia. Na posiedzeniu komisji sanitarnej ostrzegał Virchow gorąco przed zbytnią obawą cholery, zaznaczył on, że nie jest prawdopodobnem; ażeby cholera dostała się do Berlina w formie groźnej. Dotychczasowe wypadki były tylko zawleczeniem cholery z Hamburga.

* * *

Obrazy klęski, która dotknęła Hamburg, są zaiste przerażające. Trupów i chorych nie można pomieścić w salach szpitalnych, więc na gankach znajduje się czasem po 120 osób sinych, wijących się w kurczach lub zimnych już i nieżywych. W wozach transportowych leży kilka osób jedna na drugiej — żywi i umarli. Cały przebieg choroby trwa najwyżej 3 godziny, w przeciągu których w razie braku pomocy lekarskiej giną nieszczęśliwi. Nikt nie ogląda krewnych i przyjaciół swoich, odstawionych do szpitala, jeżeli umrą. Trupy wrzucają natychmiast do wielkich wozów służących zwykle do transportu mebli i chowają w mogiłach wspólnych. Ze wszystkich stron dostawiają stolarze trumny w kształcie czarnych pudeł, ale nastarczyć ich nie można i grabarze często bez nich obywać się muszą. W mieście panuje straszna panika. Na ulicach widać tylko wozy z trupami i chorymi lub przechodniów bladych, wystraszonych z gwoździkami w ustach, których ostry aromat chronić ma rzekomo od zarazy. A czasami ktoś się zatrzyma, zatoczy i z nóg się zwali w kurczach cholerycznych. Straż zbiera pacjentów, wrzuca do wozów i wiezie do szpitalów, a rano tłumy dzieci, żon, ojców i matek oblegają posępne gmachy i napróżno pytają o najbliższych swoich. Nikt nie zna nazwiska pacjentów, nikt im odpowiedzieć nie umie. Tragarze otrzymują 10 marek za dzienną, 15 za nocną pracę, ale nie wielu się zgłasza do strasznej roboty. Kawiarnie puste, składy próżne, domy pozamykane; wszędzie jęki, skargi, płacz, a nad tem wszystkiem upiór z chustą czerwoną. W sądach pełno osób oddających testamenta swoje, a wśród tych tłumów z wykrzywionem od przerażenia obliczem raz po raz zjawia się widmo cholery — ktoś jęknie w boleściach i padnie, a wszystko pierzcha przerażone. Strach pomyśleć, strach czytać o smutnych tych scenach, które tylko kilku kreskami naszkicowaliśmy powyżej.

* * *

Biuletyn o cholerze w gub. lubelskiej z d 2. września brzmi:

	zach.	wyzdr.	um.	pozost. ch.
w mieście Lublinie	27	13	6	80
w pow. lubelskim	6	8	4	26
w Łęcznej	1	—	3	2

W uzupełnieniu tych wiadomości — pisze *War. Dn.* — należy wyjaśnić, że w powiecie lubelskim cholera wybuchła jedynie we wsiach Biskupice, Siostrzeszów, Jaszczów, Łysołaje, Starościce i że w Jaszczowie, Łysołajach i Starościcach w ostatnich dniach nikt nie zachorował.

Astrach. Wiest. pisze: — Z powodu wygaśnięcia epidemji cholerycznej w mieście Astrachaniu, w dniu 27. sierpnia odprawione zostało dziękczynne nabożeństwo na placu Kremla.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Warszawa 7. września. Wczoraj miało się tu wydarzyć 5 wypadków cholery, między temi dwa z wynikiem śmiertelnym.

Berlin 7. września. Wczoraj odstawiono do szpitala cholerycznego 17 osób. Wszystkie manewry wojskowe zostały stanowczo odwołane.

Z wielu miejscowości nadchodzą skargi na rodzaj środków ochronnych. I tak np. miasteczko Paine w Hanowerze ustawiło na dworcu kolejowym policjanta, który wogóle nikogo obcego nie wpuszcza do miasta.

Liczbę zmarłych dotychczas na cholerę w Hamburgu podają na 6 200.

Hamburg 7 września. Wczoraj było 322 zasłabnięć, a 117 wypadków śmierci. Zdaje się jednak, że cyfry, podawane od samego początku, są nieprawdziwe, co uznał także senat i wysadził ze swego łona specjalną komisję rewizyjną. I tak pomimo, że raport urzędowy z ostatnich dwu dni podawał śmiertelnych wypadków tylko 264, odbyło się wczoraj 690 pogrzebów.

Paryż 7. września. Wczoraj zmarło tu na cholerę 31 osób.

Wiedeń 7. września. Począwszy od 4. września zniesiono całkiem ruch wagonów sypialnych na linji Kraków-Bukareszt, a ograniczono go znacznie na linji Kraków-Czerniowce.

Kolonja 7. września. *Köln. Ztg.* donosi, że w Hamburgu leży 1.300 zmarłych niepogrzebionych.

Bukareszt 7. września. Wszystkie stacje wschodowe od strony Bukowiny zamknięto zarówno dla podróżnych, jak i dla towarów, z wyjątkiem stacji Burdujeni, gdzie odbywa się lekarska rewizja podróżnych i desinfekcja pakunków. Urzędownie skonstatowano, że stan zdrowotny w całym kraju jest wyborny.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 7. września. Radca budownictwa Moraczewski, mianowany starszym radcą budownictwa i kierownikiem departamentu technicznego przy namiestnictwie galicyjskiem.

Wiedeń 7. września. Wczoraj odbyła się druga próba polskiej opery z orkiestrą tutejszą. Opera szła już wczoraj znakomicie. Za biletami na przedstawienia polskie wielki popyt.

Berlin 7. września. Rząd rosyjski jest już w posiadaniu niemieckich przedłożeń w sprawie traktatu handlowego.

Belgrad 7. września. Komisja finansowa stwierdziła, że gabinet, który niedawno ustąpił, użył na inne cele 10-miljonową pożyczkę, przyznaną na uzbrojenie.

Paryż 7. września. Urzędnik ministerstwa marynarki, Greiner, który pewne dokumenty, ważne ze względu na obronę narodową, sprzedał Ameryce Północnej, skazany został wczoraj na 20 lat ciężkiego więzienia.

Wiedeń 7. września. Po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 315·75; laenderbanki 224·20; sztaebany 298·25; lombardy 100.50, tytoń 185 50; alpiny 67 50; renta majowa 96·77; węg. złota renta 112·05.

Wiedeń 7 września. Dziś rozpoczyna się kongres farmaceutów w Wiedniu.

Stambuł 7. września. W Salonice uwięziono Moskala Radomirowa, posiadającego francuski paszport, w chwili właśnie, gdy chciał do Turcji przemycić kilka puszek z dynamitem. Radomirow przybywszy z Marsylji, poszukiwał rybaka, któryby go na swej łódce na ląd przewiózł w miejscu, odległem od stacji cłowej. Żaden jednak nie chciał się na to zgodzić. Przy rewizji cłowej wykryto puszki. Radomirow probował szukać ratunku w ucieczce, ale go przytrzymano i odstawiono do Stambułu. Na kim chciał Radomirow wypróbować siły dynamitu, nie wiadomo.

Bruksela 7. września. Według *Indep. Belge*, jenerał Brialmont, który wyjechał do Stambułu, wręczy sułtanowi, na tegoż życzenie, dokładny plan obrony Turcji, na wypadek wojny.

Londyn 7. września. Wobec mylnych doniesień dzienników, oświadcza „Biuro Reutera", że rząd brytyjski nie dał rozkazu do wycofania z Kairu, stojącego tam załogą angielskiego pułku piechoty. Zupełnie też bezzasadnem jest przypuszczenie, jakoby rząd Gladstone'a zmienił dotychczasową politykę egipską.

Genua 7. września. Jutro rano przybywa dwór na uroczystość Kolumba. Wieczorem odbędzie się galowe przedstawienie w teatrze Carlo-Felice. W piątek zwidzi królewska para admiralskie okręty obce, wystawę, a wieczór będzie na balu. Król pozostanie do wtorku. Pisma genueńskie podnoszą, że Włochy są w tym wypadku szczęśliwą ziemią pokojowej demonstracji, w której wszystkie narody biorą obok siebie udział, zapominając o swych odrębnych interesach.

Hamburg 7. września. Przyjazd cesarza Wilhelma do bawiącej tu cesarzowej-wdowy Fryderykowej i następna podróż do Rudesheim i Moguncji zostały odwołane.

Belgrad 7. września. Obiegają znowu wieści o projektowanem rzekomo małżeństwie ks. Ferdynanda Bułgarskiego z córką hrabiego Paryża.

Wiedeń 7. września. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 7·58, na wiosnę 7·98, żyto na jesień 6·67, na wiosnę 6·90, owies na wiosnę 6·11, kukurudza nowa 5·58.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu

FILTRY do oczyszczania wody (najlepszy środek ochronny przeciw wszelkim epidemiom) poleca po zł. 2, 3, 5 i wyżej Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry). Cenniki do dyspozycji. 24

Starszy młynarz, uzdolniony, z dużych młynów amerykańskich walcowych, z długoletnią praktyką, posiadający chlubne świadectwa, żonaty, bezdzietny, poszukuje posady zaraz pod adresem: J. S. Brzozdowce. 736

Osoba w średnim wieku, inteligentna, poszukuje do zarządu domu, opiekę nad dziećmi, lub do towarzystwa starszej osoby lub młodych panienek, nawet i początki może udzielać. Bliższa wiadomość ul. Chorążczyzny 14 u dr. Dunikowskiego. 734

Kancelarja spraw administracyjnych starosty Reichelta we Lwowie przeniesiona do ulicy Piekarskiej 4. A 733

Para koni jest zaraz do sprzedania. Wiadomość w Hotelu Europejskiem u portjera. 732

Notarjusz Mikułowski w Dobromilu poszukuje rutynowanego koncypienta. 728

Antonina Arvay, nauczycielka muzyki w szkole dyrektora Marka, rozpoczyna kurs nauki z początkiem września. Ulica Zamojskiego 12, parter.

6 fikusów od 1½ metra do 2ch wysokości wychowanych w pokoju jest do sprzedania ulica Boimów l. 3, drzwi nr. 2.

Dom z ogrodem do wynajęcia od 1-go października. Kochanowskiego 86.

Kanapa i 6 foteli na sprzedaż. Kurkowa 25. Wiadomość u stróża.

Akademik, Stanisławów, poste restante, gorliwy i doświadczony instruktor, poszukuje lekcji na wieś. Przygotowuje do wszystkich klas niższego gimnazjum na żądanie także i francuszczyznę.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Pomieszkania większe i mniejsze od różnych terminów. **Sklep. Stajnię i wozownię** wynajmuje zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera, ulica Brajerowska 10.

Ładne trzy pokoje, przedpokój, kuchnia od 15. września. Zyblikiewicza 16. Stróż wskaże. 737

Dwa pokoje i kuchnia ulica Karola Ludwika l. 21. Bliższa wiadomość Halicka 7 u Lufta, skład mebli.

Ładne i wygodne pomieszkanie w śródmieście całe I. piętro składające się z 6 pokoi, kuchni, łazienki, pokoju dla służby, piwnicy, strychu ect. jest natychmiast do wynajęcia. Bliższa wiadomość Sobieskiego 3.

Korespondencja prywatna.

BRATEK.

W piątkowym numerze 2. b. m. była żądana wiadomość! — czy nie czytałeś jej? — dla czego dotąd nie otrzymałam odpowiedzi?.. 735

Wydawca Józef: Laskownicki Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.